

Ewa Kraskowska

Kobieta w komunikacji literackiej XX wieku

Pojęcie komunikacji literackiej odnosi się do zjawisk, struktur i procesów o różnym charakterze, z grubsza dających się wszakże podzielić na: a) takie, które dotyczą organizacji wewnątrztekstowej dzieła literackiego i b) takie, które są uwarunkowane zewnątrztekstowo, mieszcząc się w obrębie zainteresowań dziedzin innych niż „czyste” literaturoznawstwo, przede wszystkim socjologii, ale także psychologii, kulturoznawstwa czy politologii. Pierwsze z nich – którymi w niniejszych rozważaniach zajmować się nie będę – stały się przedmiotem zainteresowań literaturoznawstwa spod znaku strukturalizmu i rozwijały się intensywnie między innymi w Polsce zwłaszcza w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Tacy badacze, jak Janusz Sławiński, Aleksandra Okopień-Sławińska, Michał Głowiński czy Edward Balcerzan, tworzyli wówczas polską „szkołę komunikacjonistyczną” w badaniach literackich, a ich uwaga ogniskowała się na wewnętrznych sytuacjach komunikacyjnych w utworze literackim. Karierę robiły wówczas takie terminy, jak „instancje nadawcze i odbiorcze”, „odbiorca wirtualny”, „podmiot czynności twórczych”, „dyspozytor regu” czy „autor wewnętrzny”, z zasady abstrahujące od realiów związanych z procesem twórczym, dystrybucją, cyrkulacją oraz czytelnictwem literatury pięknej. Jest rzeczą oczywistą, iż w takim ujęciu metodologicznym kategoria płci (a także rasy, klasy, narodowości, wieku itp.) nie mogła w żadnym stopniu być brana pod uwagę, a wypracowywane tu modele komunikacji literackiej postrzegane były jako uniwersalne i kulturowo neutralne.

Takie „immanentne” podejście do zagadnień komunikacji literackiej w dużej mierze zdominowało programy kształcenia na studiach polonistycznych we wspomnianym okresie, w nauce o literaturze nie było jednak bynajmniej monopolistyczne. W tym samym czasie, nawiązując do metodologii marksistowskiej i łącząc ją z ujęciem semiotycznym, badał kulturę literacką z perspektywy socjologicznej Stefan Żółkiewski. Jego prace ustanawiają pewien standard naukowy w obrębie tej gałęzi literaturoznawstwa polskiego, lecz choć w polu widzenia Żółkiewskiego nieustannie pozostają takie parametry tożsamościowe uczestników komunikacji literackiej, jak pochodzenie klasowe, poglądy polityczne, wiek, przynależność organizacyjna, stosunek do wiary, aktywność zawodowa, wykształcenie, a nawet geografia środowisk literackich, to jednak i on przejawia znamienne ślepotę na kwestię zróżnicowania płciowego. Oto jedna z jego przykładowych analiz szacunkowych (z roku 1974) dotycząca czytelnictwa w dwudziestoleciu międzywojennym:

Wśród robotników książki mogło czytać 5 procent zatrudnionych w wielkich i średnich zakładach. Tych było w roku 1931 – około 200 tys., a więc czytelników około 10 tys. Nie bierzemy tu pod uwagę zawodowo biernych. Wszystkie dane przemawiają za tym, by pominąć całe drobnomieszczaństwo. Próbkę statystyczne badań czytelników wśród pracowników umysłowych kazałyby szacować czytelników książek na jedną trzecią czytelników gazet w tej grupie, ale bez

rencistów. Zatem inteligentnych czytelników książek byłoby ok. 280 tys. osób. W starsości mniej się czyta, tzn. starych czytelników w sumie we wszystkich grupach jest przeciętnie stosunkowo mniej niż młodych. Myślę więc, że zaledwie 1/5 rencistów inteligentów czytała książki, co wyniosłoby ok. 60-80 tys. Podobnie chyba mniej niż inteligencja czytali ludzie należący do klas posiadających. Jeśli i tu weźmiemy pod uwagę 20 procent dorosłych, po studiach, otrzymamy ok. 20-30 tys. czytelników. Trzeba nam jednak doliczyć wszystkich studentów i uczniów trzech najwyższych klas, dzieci chłopów, robotników, drobnomieszczan, inteligentów, posiadaczy, a więc oki. 150 tys. osób...¹

I tak dalej, i tak dalej. Organizacje młodzieżowe na wsi, stan bibliotek społecznych, koszt produkcji książki – wszystkie tego rodzaju dane okazują się istotne dla oszacowania ogólnej liczby czytelników w latach 30. XX wieku. Zaznaczyć trzeba, iż Żółkiewskiego interesuje przede wszystkim tzw. wysoki obieg literatury oraz obieg literatury zaangażowanej, wespół gwarantujące „uczestnictwo w świecie wartości kultury narodowej”². Odbiorca kobiecy pojawia się w jego rozpoznaniach jedynie zdawkowo, gdy badacz ów ustosunkowuje się do zjawiska „literatury trywialnej”, wyraźnie przezeń deprecjonowanej jako produkt kultury konsumpcyjnej, „ubierniającej”³ czytelnika i służącej li tylko wypełnianiu czasu wolnego – a zatem będącej w istocie atrybutem próżniactwa. Dowiadujemy się wówczas, iż:

W obiegu trywialnym literatury nie uczestniczyli zazwyczaj czytelnicy zorganizowani i odcytani inteligentcy. Był to obieg uprzywilejowany czytelników miejskich, których radzi nazwalibyśmy czytelnikami „bez właściwości”. W przeważającej mierze były to kobiety ze środowiska nowego, niskourzędniczego drobnomieszczaństwa, jak się zdaje⁴.

Zbiorowy wizerunek polskich czytelników w okresie międzywojennym, jaki skonstruował Stefan Żółkiewski, nie jest bynajmniej jakimś bezpłciowym abstraktem, z którego wyłączona została zaledwie jedna grupa „upłciowiona” – owe drobnomieszczańskie urzędniczeki niskiego szczebla. Sposób, w jaki charakteryzowane są poszczególne kategorie społeczne tworzące wartościową czytelniczą większość, wyraźnie wskazuje na przyjętą tu normę męskocentryczną, „wchłaniającą” niejako (zapewne całkiem liczne) odbiorczynie literatury „nietrywialnej”. Wyraźny u Żółkiewskiego brak tzw. wrażliwości genderowej⁵ na ogół prowadzi do takiego skrzywienia perspektywy, gdyż, jak trafnie sformułowała to Sławomira Walczewska, w patriarchalnej kulturze zachodniej: „Identyfikowanie kulturowego neutrum z mężczyzną jest tak powszechne, że aż niedostrzegalne”⁶. Podobny mechanizm w odniesieniu tym razem nie do czytelnika, lecz do autora jako ogniwa komunikacji literackiej, zadziałał w następującej wypowiedzi Tadeusza Konwickiego:

¹ S.Żółkiewski, *Główne tendencje rozwoju polskiej kultury literackiej*, [w] tegoż, *Kultura, socjologia, semiotyka literacka*, Warszawa 1979, s. 44-45.

² Tamże, s. 46.

³ Określenie ukute przez Przemysława Czaplińskiego, zob. tegoż, *Efekt bierności. Literatura w czasie normalnym*, Kraków 2004, s.19.

⁴ S.Żółkiewski, *dz.cyt.*, s.47.

⁵ Przez „wrażliwość genderową” (ang. *gender sensitivity*) najogólniej rozumie się wyczulenie na kulturowe przejawy różnego statusu męskości i kobiecości w obrębie danego uniwersum symbolicznego.

⁶ S. Walczewska, *Damy, rycerze i feministki. Kobiety dyskurs emancypacyjny w Polsce*, Kraków 1999, s.125.

Janusz Grabiański (rysownik, przyjaciel), który był na targach książkowych tego roku we Frankfurcie nad Menem, opowiadał mi, że sam na własne oczy widział pokazane na stoiskach 70.000 nowych tytułów. A trzeba pamiętać, że nie wszystkie domy wydawnicze eksponowały się na owych targach.

Ale i to nieźle. W 1973 roku wydano zatem co najmniej 70.000 nowych książek. 70.000 nowych książek łasi się i szuka nowych czytelników. 70.000 fa c e t ó w pisało w czoła pocie swoje książki rojąc o sukcesach i gotówce.

70.000 ludzi to 7 dywizji wojska. 7 dywizji to prawie korpus. Z takim korpusem można bronić stolic, łańcuchów górskich albo sporych odcinków frontu. Z siedmioma dywizjami można zacząć wojnę i nawet ją szybko przegrać.

70.000 ludzi to już ludność sporego miasta. W tej liczbie zmieszczą się i fabrykanci, i milionerzy, i rzemieślnicy, i drobnomieszczenie, i sklepikarze, i clochardzi, i wariaci, i bandyci, i święci.

70.000 ludzi piśmiennych, ta upiorna armia nie proszonych ochotników, chce Noblów, chce zachwyty, chce nieśmiertelności. 70.000 trochę ułomnych fa c e t ó w lewituje, wieszczy, wadzi się z Bogiem.

Ludzie, którzy tu się przebić?⁷ (podkr. moje – EK)

Wyostrażając kwestię, można sprowadzić sposób myślenia autora *Małej apokalipsy* do następującego sylogizmu: Konwicki jest pisarzem. Konwicki jest mężczyzną. *Ergo* - pisarze (i pisarki) są mężczyznami. Kilkanaście lat później tę samą sztampę mentalną powtórzył w swoim felietonie Jerzy Pilch w związku z frankfurckimi targami książki w roku 2000:

Kilkudziesięciu piszących koł e g ó w z Polski to jest pestka. Ale jak się człowiek przejdzie po innych pawilonach, to okazuje się, że w przyrodzie występuje nie kilkudziesięciu, ale paręset tysięcy, kilka milionów, a nawet kilka miliardów piszących koł e g ó w⁸. (podkr. moje – EK)

Najwyraźniej język Pilcha nie był w stanie uwzględnić choćby tak ewidentnego faktu, że spośród autorów polskich biorących udział w owych targach jednymi z najbardziej obleganych były Wisława Szymborska i Olga Tokarczuk...

Powyższe trzy przykłady uznać można za symptomatyczne dla braku wrażliwości genderowej w Polsce powojennej, a szerzej – w całym systemie komunistycznym, który problem równouprawnienia kobiet i mężczyzn rozstrzygał na poziomie doktrynalnym, kompletnie ignorując (i zakłamując) go w praktyce społecznej. Obserwację tę potwierdza również osobiste doświadczenie piszącej te słowa... Na tym tle dwudziestolecie międzywojenne jawi się jako epoka głęboko świadoma kulturowej różnicy płci, w każdym razie w obszarze kultury literackiej. I tak na przykład Jan Stanisław Bystron, analizując pod koniec tego okresu fenomen „publiczności literackiej”, poświęcał sporo uwagi szczególnej roli kobiet jako autorek, czytelniczek i pośredniczek w obiegu literackim. Socjolog ów podjął próbę naszkicowania dziejów literatury jako zjawiska społecznego w bardzo szerokiej perspektywie historycznej, porządkując swoje obserwacje i wnioski według pewnych kryteriów problemowych, takich na przykład, jak: literatura a język, literatura a ideologia, podłoże psychologiczne, rasowe (sic!), obyczajowe itp. życia literackiego czy struktura klasowa publiczności

⁷ T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*, Warszawa 1983, s. 80.

⁸ J. Pilch, *Frankfurt jak Gołota*, „Polityka” 44/2000, s. 108.

literackiej. Kobieta jako osobne zagadnienie pojawia się tu w wielu kontekstach, wówczas chociażby, gdy mowa jest o jej udziale w rozwoju piśmiennictwa narodowego w średniowieczu: „Przypuszczamy, że bardzo istotną rolę w początkach literatury w języku polskim odegrały klasztory panieńskie; zakonnice, które po łacinie się nie uczyły, śpiewały polskie pieśni religijne i słuchały polskich opowieści z Biblii czy Żywotów Świętych”⁹. Bystron potrafi również dostrzec związek między literaturą a staropanieństwem:

Zwracano nieraz uwagę na to, jak angielskie *spinsters*, stare panny, wśród wyższej i średniej burżuazji bardzo częste, tworzą potężną klientelę kulturalną, która ciąży na losach twórczości, muszacej się liczyć z gustami publiczności. Wykształcona, zamożna i bezrobotna starsza panna ze sfery mieszczańskiej ma wszelkie warunki po temu, aby stać się gorliwą czytelniczką; ma ona w każdym razie daleko więcej możliwości, aniżeli jej brat pracujący zawodowo, czy zamężna siostra, prowadząca gospodarstwo domowe¹⁰.

Inna sprawa, że zamożność i wykształcenie rzadko szły dawniej w parze ze staropanieństwem i w tej akurat sprawie Bystron grzeszy, jak się zdaje, nadmiernym optymizmem. Trafnie wszakże rozpoznaje ogromną rolę skupionych wokół kobiet salonów arystokratycznych i mieszczańskich¹¹ w formowaniu gustów literackich, wspomina o zmianach, jakie w zakresie form książkowych i artystycznych przyniósł ze sobą dostęp kobiet do wykształcenia, a także o zależnościach między pochodzeniem społecznym kobiety a jej ewentualnym zaangażowaniem w twórczość literacką („Kobiety piszące za dawniejszych czasów chyba wszystkie należały do najwyższych sfer. [...] i dopiero chyba Klementyna z Tańskich Hoffmanowa jest pierwszą autorką ze stanu średniego”¹²).

Również krytyka literacka międzywojnia zajmowała się z dużym zaangażowaniem zjawiskiem rosnącego udziału kobiet w literackiej produkcji, odnosząc się do tego zagadnienia z nader mieszanymi uczuciami. Wypowiadając swój sąd pod koniec epoki (w r. 1939), Ignacy Fik – wybitny krytyk o poglądach lewicowych – mówił wręcz o „inwazji kobiet do literatury” i nadawał pisarstwu kobiecemu rangę doniosłego zjawiska, zarazem jednak wytykał autorkom między innymi pesymizm, „amoralizm”, destrukcyjny stosunek do rzeczywistości, „nałogowy anarchizm emancypantek”, „mistyczne i spirytualistyczne egzaltacje”¹³. Nie od rzeczy będzie w tym miejscu zauważyć, iż analogiczne zarzuty wobec twórczości literackiej kobiet powtarzają się w głównonurtowym dyskursie

⁹ J.S.Bystron, *Publiczność literacka*, Warszawa 2006, s. 39 (prwdr. 1938 r.)

¹⁰ Tamże, s. 122-123.

¹¹ Warto przypomnieć, że takie nieformalne „salony” funkcjonowały w Polsce jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym, a do najbardziej cenionych należał salon Zofii Nałkowskiej oraz środowisko gromadzące się w mieszkaniu Anieli Zagórskiej – tłumaczki, krewnej Josepha Conrada.

¹² Tamże, s. 240.

¹³ I.Fik, *Dwadzieścia lat literatury polskiej*, [w] tegoż: *Wybór pism krytycznych*, opr. i wstęp A.Chruszczyński, Warszawa 1961. O stosunku krytyki literackiej międzywojnia do pisarstwa kobiet zob. też E.Kraskowska, *Piórem niewieściem. Z problemów prozy kobiecej dwudziestolecia międzywojennego*, Poznań 2003, s. 13-37. Niektóre z omawianych w niniejszym artykule przykładów spożytkowałam wcześniej właśnie w tej książce.

krytycznoliterackim zachodniego świata z zadziwiającą regularnością przez cały wiek XX, a w Polsce obserwujemy ich nawrót po roku 1989.

Kobiety piszą prawie wyłącznie o miłości i o sprawach z nią związanych – stwierdzał Fik. – Za to to, co piszą, jest [...] pod wieloma względami niespodziewane i rewelacyjne. [...] Głównie kobiety przyczyniły się do rozbicia hierarchii tematów, jaka obowiązywała dotychczas w literaturze. Życie codzienne, codzienne sprawy, szary, przeciętny człowiek stały się przedmiotem zainteresowań kobiet. To zdemokratyzowanie treści nie było jednak równoznaczne z dopuszczeniem do głosu ludzi z „warstw niższych”. Ta „szarość” odkrywana jest wyłącznie w postaciach ludzi z mieszczaństwa¹⁴.

Na poparcie swoich obserwacji Fik wskazywał i charakteryzował prozę takich pisarek, jak Wanda Melcer, Irena Krzywicka, Zofia Nałkowska, Maria Kuncewiczowa, Ewa Szelburg-Zarembina, Pola Gojawiczyńska i in. O piszących kobietach często wypowiadały się w międzywojniu inne kobiety piszące i na ogół były to głosy pełne aprobaty, wskutek czego rodziło się wrażenie nieformalnej wspólnoty płci, jakiegoś zbiorowego żeńskiego podmiotu. Charakterystycznym przykładem może tu być książka wieloletniej redaktorki popularnego czasopisma kobiecego „Bluszcz”¹⁵, Stefanii Podhorskiej-Okołów, zatytułowana *Kobiety piszą... Sylwetki i szkice* (Warszawa 1939), nie tylko przedstawiająca dorobek takich m.in. poetek i powieściopisarek, jak Kazimiera Iłłakowiczówna, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Maria Dąbrowska czy Zofia Kossak-Szczucka, ale przywołująca również szerokie konteksty literatury europejskiej. A trzeba pamiętać, że pierwsze dekady XX wieku przyniosły spektakularne sukcesy kobiet w dziedzinie literatury wysokoartystycznej, by wymienić choćby znaczną rangę pisarstwa Virginii Woolf czy Katherine Mansfield w Wielkiej Brytanii, Nałkowskiej i Dąbrowskiej w Polsce, poezji Anny Achmatowej w Rosji, rozgłos Colette we Francji i poza nią, czy wreszcie nagrody Nobla dla skandynawskich pisarek Selmy Lagerlöf (1909) i Sigrid Undset (1928) oraz Amerykanki Pearl Buck (1938).

Często jednak wypowiedzi dotyczące udziału kobiet w życiu literackim nabierały akcentów krytycznych lub wręcz zjadliwych. Do najbardziej pamiętnych należy artykuł Ireny Krzywickiej, międzywojennej „gorszycielki”¹⁶, pisarki o zacięciu feministycznym, bojowniczką (wraz z Tadeuszem Boyem-Żeleńskim, z którym łączyła ją pozamałżeńska intymna przyjaźń) o legalną aborcję, o możliwość rozwodów małżeństw zawartych w kościele, o edukację seksualną, przeciwko bezkarności mężczyzn korzystających z usług prostytutek (które z kolei same poddawane były restrykcyjnym kontrolom policyjnym i medycznym) i wielu innym patologiom posiadającym publiczne przyzwolenie, a dyskryminującym kobietę. Będąc jednak tak prokobiecią w swoich działaniach społecznych, o twórczości koleżanek „po piórze” miała Krzywicka zdanie nienajlepsze, czemu dała wyraz w pamflecie

¹⁴ Tamże, s. 526-527.

¹⁵ „Bluszcz” ukazywał się w latach 1865-1939.

¹⁶ Nawiązuję tu do tytułu autobiografii Ireny Krzywickiej *Wyznania gorszycielki* (Warszawa 1992), napisanej we współpracy z Agatą Tuszyńską.

pod znamienym tytułem *Jazgot niewieści czyli przerost stylu*¹⁷. Oskarżała w nim prozę kobiecą o „manię porównań, metafor, zestawień, które zamazują zdrowy sens i zatapiają myśl”. „A jazgocze się przy tym – szydziła – a siurka, a siorba, a siąka, tyrba i tłamsi!” Wychowana na ideałach oświeceniowo-pozytywistycznych autorka *Sekretu kobiety* hołdowała tym samym wzorcom logicznego, klarownego dyskursu ustanowionego przez stulecia obowiązywania standardów „fallogocentrycznych”¹⁸, które czterdzieści lat wcześniej (1887) kazały pozytywistycznemu krytykowi Teodorowi Jeske-Choińskiemu chwalić Elізę Orzeszkową za to, iż „ma głowę jakby męską” ...¹⁹ Parę lat po *Jazgocie*... Krzywicka zaś nawoływała:

Pokazać właściwe oblicze kobiety jest zadaniem sztuki, a zwłaszcza literatury. Toteż mimo iż kobiety i dawniej często chwytały za pióro, literatura kobieca jest jeszcze cała do napisania [...]. Tak bym chciała być dobrego zdania o kobietach! Są zdolne, mają zdrową energię do życia. Cóż, kiedy wciąż jeszcze takie niedorośle i takie tchórzliwe, takie nieporadne i takie posłuszne. Dajcie znać, kiedy będzie się można z wami porozumieć²⁰.

(Trzeba było jeszcze następnych kilkudziesięciu lat, by teorie zrodzone na drugiej fali feminizmu dwudziestowiecznego, zwłaszcza francuska szkoła tzw. *écriture féminine*, dowartościowały subwersywny potencjał postponowanego przez Krzywicką „niewieściego jazgotu”).

Spośród głosów niechętnych coraz to bardziej znaczącej obecności kobiet w komunikacji literackiej dwudziestolecia międzywojennego warto odnotować jeszcze diatrybę Witolda Gombrowicza zamieszczoną przezeń na pierwszych stronicach *Ferdydurke* pod adresem „ciotek kulturalnych”:

...tych licznych ćwierć-auterek i doczepionych pół-krytyczek, wypowiadających swe sądy po czasopismach, gdyż kulturę świata obsiadło stado babin przyczepionych, przyłatanych do literatury, niezmiernie wprowadzonych w wartości duchowe i zorientowanych estetycznie, najczęściej z jakimiś swoimi poglądami i przemyśleniami [...]. Ciocia, ciocia, ciocia! O, kto nigdy nie był spreparowany niemo i bez jęku przez tę ich mentalność trywializującą i odbierającą życie wszelkie życie, kto nie przeczytał o sobie w gazecie ciotczyngo sądu, ten nie zna drobnostki, ten nie wie, co to jest drobnostka w ciotce²¹.

Mowa tu o tych uczestniczkach życia literackiego, którym przysługiwałby status „pośredniczek” w dystrybucji i cyrkulacji dzieł oraz w (zawsze zmediatyzowanej) relacji autor-odbiorca. Można jednak przypuszczać, iż podobnego zdania był Gombrowicz o twórczości współczesnych sobie kobiet (z nielicznymi wyjątkami, do których należała m.in. Nałkowska) i chętnie podpisałby się pod diagnozą Czesława Miłosza, który międzywojenne autorki pozwolił sobie nazwać „babiszonami w opłotkach” ...²²

¹⁷ „Wiadomości Literackie” 1928, nr 42.

¹⁸ Fallogocentryzm – termin ukuły przez Jacquesa Derridę jako połączenie „fallogocentryzmu” i „logocentryzmu”, a więc (w uproszczeniu) uprzywilejowania męskiego punktu widzenia i dominacji myśli racjonalistycznej.

¹⁹ T.Jeske-Choiński, *Powieści kobiece*, „Niwa” 1887. Cyt. za: K.Kłosińska,

²⁰ I.Krzywicka, *Zmierzch cywilizacji męskiej*, „Wiadomości Literackie” (dodatek „Życie Świadome”) 1932, nr 54.

²¹ W.Gombrowicz, *Ferdydurke*, Kraków 1986, s.10.

²² Cz.Miłosz, *Prywatne obowiązk*, Olsztyn 1990, s.94 (prwdr. 1970).

Z dwóch opisanych wyżej postaw wobec udziału kobiet w kulturze literackiej – całkowitego przemilczania i ignorowania albo pełnej świadomości zjawiska połączonej z ambiwalentym wobec niego stosunkiem – ta druga jest zdecydowanie lepsza, chociażby w myśl zasady, iż nieważne, jak o nas mówią, byle mówili. Omówione przykłady dotyczyły jednak literatury aspirującej do „wysokiej półki”, natomiast w dziejach komunikacji literackiej znacznie częściej przedmiotem krytycznej uwagi i paternalistycznej troski była relacja między kobiecością a literaturą popularną, w tym zwłaszcza – powieścią.

We wczesnych fazach rozwoju gatunku powieść postrzegana była w kategoriach literatury „niepoważnej”, pisanej gwoili zaspokojenia potrzeb niezbyt wymagającego odbiorcy, toteż jej kariera wyraźnie skorelowana jest z takimi czynnikami natury społecznej i ekonomicznej, które przyczyniały się do zwiększenia ilości wolnego czasu pozostającego do jego dyspozycji. Demokratyzacja i feminizacja czytelnictwa szły ze sobą w parze. Omawiając strukturę publiczności czytającej w XVIII-wiecznej Anglii, Ian Watt wskazał, iż:

[...] wraz ze stopniowym regresem kulturalnym szlachty i ziemiaństwa [...] równolegle pojawiła się tendencja do traktowania lektury jako zajęcia typowo kobiecego. [...] Kobiety z klasy wyższej i średniej mogły uczestniczyć tylko w nielicznych zajęciach swoich mężów, bez względu na to, czy były one związane z pracą, czy z wypoczynkiem. Nie było zwyczaju, aby zajmowały się polityką, interesami czy też administracją majątków, a główne męskie rozrywki, takie jak polowanie i picie, również nie były im dozwolone. W rezultacie miały dużo wolnego czasu, który często wypełniały różnorodną lekturą. [...] Wiele spośród mniej zamożnych kobiet również dysponowało większą niż dawniej ilością wolnego czasu. [...] Dawne zajęcia gospodarskie, jak przędzenie, tkanie, pieczenie, warzenie piwa, wyrób świec i mydła oraz wiele innych, przestały być koniecznością, gdyż większość podstawowych produktów wyrabiała manufaktury i łatwo można było kupić je w sklepie czy na rynku²³.

Na marginesie powyższych obserwacji warto zauważyć, iż owo zanikanie tradycyjnych zajęć gospodarskich wykonywanych najczęściej wspólnie przez kilka, kilkanaście kobiet miało i tę konsekwencję, że w miejsce dawnej kobiecej wspólnoty tworzącej własną subkulturę, więzi, idiolekt, pojawiała się kobieca „galaktyka Gutenberga” – by się posłużyć znaną formułą Marshalla McLuhana²⁴ – samotne, odizolowane czytelniczki zamknięte w swoich nuklearnych rodzinach i domostwach. To właśnie one padały najczęściej ofiarami „bowaryzmu” – syndromu, którego okrutnej wiwisekcji dokonał w swojej słynnej powieści z roku 1856 Gustaw Flaubert, a który nawiedza kobiety-czytelniczki także współcześnie. Flaubertowska heroina, Emma Bovary, ginie śmiercią samobójczą, gdyż rozpaczliwie próbowała upodobnić swą smutną egzystencję żony prowincjonalnego lekarza do fabuły namiętnie czytanych przez siebie romansów. Różne warianty bowaryzmu, niekoniecznie aż tak tragiczne, jak w przypadku pierwowzoru, zna także literatura polska, począwszy od bohaterki *Chama* Elizy Orzeszkowej po *Cudzoziemkę* Marii Kuncewiczowej czy Barbarę Niechcic z *Nocy i dni*

²³ I. Watt, *Narodziny powieści. Studia o Defoe’u, Richardsonie i Fieldingu*, przeł. A. Kreczmar, Warszawa 1973, s. 47-49.

²⁴ Zob. M. McLuhan, *Galaktyka Gutenberga*, [w:] tegoż, *Wybór pism*, przeł. K. Jakubowicz, Warszawa 1975.

Marii Dąbrowskiej. Ale procesy te przynosiły też skutek pozytywny. Oto bowiem zamiast dawnej wspólnoty realnej pisarki, czytelniczki i bohaterki tworzyły wspólnotę nową, wirtualną, w której wymiana kobiecych doświadczeń za pośrednictwem literatury – często trudnych i traumatycznych – pomagała w odnajdywaniu tożsamości i przezwyciężaniu życiowych kryzysów. Służyła temu zwłaszcza nowoczesna formuła powieści kobiecej. Jak pisałam w innym miejscu, powieść taka:

[...] startuje tam, gdzie się z reguły kończy romans, a zaczyna proza życia. Istota tego gatunku zasadza się na maksymalnym zmniejszeniu dystansu między autorką, bohaterką i czytelniczką. W budowaniu tej więzi uczestniczy ponadto kobieca krytyka literacka: „[...] wiele krytyczek mówi czytelniczkom, jak czytać książki kobiet; mówią też one autorkom, jak pisać książki dla kobiet”²⁵.

Łatwość i powszechność, z jaką kobiety, zwłaszcza młode, popadały w nałogowe uzależnienie od lektury popularnych powieści o tematyce romansowej (szczególnie francuskich), stała się w XIX wieku przedmiotem zatroskania ekspertów w dziedzinie pedagogiki i medycyny, którzy widzieli w niej źródło anomalii obyczajowych i zdrowotnych – na przykład hysterii. Podobnie traktowana była zresztą kobieca twórczość pisarska, co stało się przyczyną, dla której liczne autorki bądź się z nią kryły – tu charakterystyczny jest przypadek Emily Dickinson – bądź też kamuflowały swoją płciową tożsamość, używając męskich pseudonimów. Ta ostatnia praktyka bywała również podyktowana chęcią uniknięcia etykiety „literatury kobiecej”, tradycyjnie umniejszającej rangę dokonań artystycznych. O swoistej „prohibicji” pisarsko-czytelniczej epoki wiktoriańskiej i edwardiańskiej w odniesieniu do kobiet i o rebelianckich aktach jej naruszania interesująco pisze Kate Flint, autorka znakomicie udokumentowanej źródłowo książki *The Woman Reader 1837-1914*:

Liczne opowieści [autorek] o zakazach, ostrzeżeniach i cenzurze stanowią niezbite dowody kontroli sprawowanej w obrębie rodziny, a dotyczącej zwłaszcza tego, jakie idee i emocje można było uznać za odpowiednie dla młodej dziewczyny. [...] kontrola ta w dużej mierze uwarunkowana była genologicznie i przejawiała się zwłaszcza w podejrzliwości wobec gatunku powieściowego. [...] Skore do podkreślania swojej niezależności czytelniczki otwarcie mówią o tym, że taka prohibicja i cenzura w oczywisty sposób prowokowała je do dociekliwości i aktów transgresji, które z kolei stawały się kluczowe dla rozwoju ich świadomości...²⁶

Na liście książek nieodpowiednich bądź wręcz zakazanych dla dziewcząt i kobiet w ostatnich dekadach XIX i na początku XX wieku znalazły się między innymi powieści Dickensa, Balzaka, Stendhala, a także *Chata wuja Toma* Harriet Beecher Stowe, zaś zwyczaj dzielenia utworów literackich na „odpowiednie” i „nieodpowiednie”, „zalecane” i „zakazane” dla poszczególnych grup czytelniczych – choć traktowany z coraz mniejszą konsekwencją – pozostaje jedną z najgłębiej zakorzenionych praktyk kontrolnych w komunikacji literackiej.

Pierwsza i – zwłaszcza – druga fala feminizmu w dwudziestowiecznej kulturze zachodniej radykalnie odmieniły status kobiety jako aktywnej uczestniczki życia literackiego w różnych jego

²⁵ E.Kraskowska, dz. cyt., s. 214. Przytoczony cytat pochodzi z artykułu Rosalind Coward, „*This novel changes lives*”: are women’s novels feminist novels? „*Feminist Review*” 1980, nr 5.

²⁶ K.Flint, *The Woman Reader 1837-1914*, Oxford University Press 1993, s. 211-213 (przeł. mój – EK).

przejawach. Przede wszystkim I wojna światowa, choć katastrofalna w skali globalnej, przyniosła znaczącą modernizację statusu kobiet, które masowo się „uzawodowiały”, zajmując miejsca pracy zwolnione przez mężczyzn bądź powstające w obrębie nowych struktur administracyjnych i wkraczając tym samym nieodwołalnie w przestrzeń publiczną. Nie bez wpływu na przebudowę wzorców kobiecości pozostawał też przykład Związku Sowieckiego – pierwszego państwa „proletariackiego”, w którym kobietę pracującą zawodowo (najczęściej fizycznie) wykreowano na ikonę postępu cywilizacyjnego. Już w wieku XIX pisarstwo stało się jednym z nielicznych zajęć umożliwiających kobietom uzyskanie finansowej niezależności, teraz rosnąca ich rzesza miała się tej profesji. Kobiecą specjalnością stawały się zwłaszcza „drugorzędne” rodzaje działalności literackiej: twórczość dla dzieci i młodzieży, popularna beletrystyka, a także przekłady. Coraz więcej kobiet pojawiało się w zawodach związanych z produkcją i dystrybucją książki: wydawcy, redaktorzy, korektorki. Virginia Woolf, która wraz z mężem Leopoldem Woolfem prowadziła w międzywojniu elitarne wydawnictwo The Hogarth Press, wykonywała w nim fizyczne prace drukarskie. Harriet Shaw Weaver, znana emancypantka i założycielka radykalnego czasopisma feministycznego „The Freewoman” (przekształconego później w słynny awangardowy „The Egoist”) zapisała się w dziejach literatury modernistycznej jako niestrudzona protektorka Jamesa Joyce’a i jego *Uliksa* – dzieła, które w pełnej wersji książkowej ukazało się w Paryżu w roku 1922 w wydawnictwie prowadzonym także przez kobietę, Sylwię Beach. Najprężniej działające polskie wydawnictwo tego okresu prowadziła również para małżeńska, Jakub i Janina Mortkowiczowie, a po śmierci Jakuba Mortkowicza w roku 1931 Janinę wspierała w jej pracy córka, Hanna Mortkowicz-Olczakowa.

O ile feminizm pierwszofalowy był przede wszystkim *feminizmem równości*, to znaczy nastawionym na wywalczenie dla kobiet tych samych praw i przywilejów, które w obrębie systemu patriarchalnego posiadali mężczyźni, o tyle feminizm drugofalowy, którego historia rozpoczyna się w latach 60. i wczesnych 70. XX wieku, stał się raczej *feminizmem różnicy*, podkreślającym swoistość kulturowego, społecznego i politycznego doświadczenia kobiet. Nie wnikając w specyfikę poszczególnych orientacji i koncepcji w ramach tak rozumianego feminizmu drugiej fali trzeba stwierdzić, iż ów zasadniczy zwrot ku kobiecości miał kolosalne konsekwencje dla literatury, krytyki literackiej, literaturoznawstwa, a także dla procesów zachodzących na rynku literackim. Procesy te, o czym wspominałam już wcześniej, nie objęły zdecydowanej większości krajów socjalistycznych – wyjątkiem była dawna Jugosławia, gdzie w latach 70. ukonstytuował się wyraźny ruch feministyczny o znaczeniu międzynarodowym, popierany zresztą przez ówczesne władze państwowe²⁷.

²⁷ Na ten temat zob. Svetlana Slapšak, *Feminizm i pisarstwo kobiet na polu minowym: paradygmat jugosłowiański i postjugosłowiański w perspektywie synchronicznej i diachronicznej*, w: *Literatury słowiańskie po roku 1989. Nowe zjawiska, tendencje, perspektywy*, t.II, *Feminizm*, red. E.Kraskowska, Warszawa 2005, ss. 137-168.

Na zachodnich uczelniach jak grzyby po deszczu powstawały ośrodki nowych, prokobieco zorientowanych dyscyplin akademickich: krytyki feministycznej, studiów nad kobiecością (*women studies*) i studiów nad płcią społeczno-kulturową (*gender studies*). Stąd płynęły prokobiece impulsy do obszarów łatwiej dostępnych dla przeciętnego uczestnika życia kulturalnego – do literatury, filmu, teatru, sztuki, mass-mediów. Wokół zorientowanej na kobietę literatury rozwinął się ogromny rynek książkowy, z wyspecjalizowanymi wydawnictwami (np. Virago, Pandora, The Feminist Press i in.), czasopismami literackimi i seriami wydawniczymi. Czytelnik płci męskiej, jeśli po nie sięga (na przykład z recenzenckiego obowiązku), przeważnie odnosi się do nich jako do zjawiska subkulturowego, z istoty zatem osobliwego i obcego. Poza indywidualnymi wartościami utwory takie są znaczące właśnie przez to, że stanowią tak liczną, wyrazistą i odrębną grupę; tworzą tym samym pewien ogólny obraz sytuacji egzystencjalnej kobiet. Oczywiście procesy te spotykają się z różnymi reakcjami odbiorców, od entuzjastycznej akceptacji po radykalne odrzucenie, krytykę i próby zwalczania. Takie antyfeministyczne „kontruderzenia” – często określane za pomocą angielskiego słowa *backlash* – w różnych realiach kulturowych, społecznych i politycznych przybierają różne wektory i różne stopnie nasilenia. Na przykład w Polsce po transformacji ustrojowej stanowią jeden z dystynktywnych elementów dyskursu konserwatywno-narodowo-katolickiego, co nie znaczy, że nie istnieje u nas także *backlash* liberalno-demokratyczny. Te zagadnienia wszakże wykraczają już poza temat niniejszego artykułu, który czas zakończyć konkluzją.

„Pozwolić kobiecie czytać książki, które ją ciągną!... ależ to znaczy rzucić iskrę do prochowni” – głosił nieoceniony Honoriusz Balzac w *Fizjologii małżeństwa*, mizoginicznym swym węchem wyczuwając anarchiczny potencjał tkwiący w kobiecej lekturze²⁸. Uczestnictwo kobiety w życiu literackim – w charakterze czytelniczki, twórczyni, krytyczki literackiej, badaczki literatury, producentki książki itp. – które dawniej postrzegane było jako akt przekroczenia kulturowej normy i sprzeniewierzenie się *decorum*, dziś jawi się jako oczywistość, jako niezbędny warunek sprawnego funkcjonowania literackiej komunikacji. Nie znaczy to, iż straciło swą wywrotową siłę. Przeciwnie, wywiera ono konkretny wpływ na zmiany, jakie w zglobalizowanym świecie dokonują się zarówno w sposobach myślenia o tożsamościach płciowych, jak i w reorganizowaniu pod tym kątem struktur społecznych, ekonomicznych i politycznych.

²⁸ Honoriusz Balzac, *Fizjologia małżeństwa*, przeł. Tadeusz Boy-Żeleński, Gdańsk 2000, s. 89.

